

ПОЭТИЧЕСКОЕ ПУТЕШЕСТВИЕ МАРКА СКВАРНИЦКОГО POETYCKA PODRÓŻ MARKA SKWARNICKIEGO

Аннотация: автор статьи анализирует стихотворения польского поэта Марка Скварницкого, посвященные путешествиям по символическим пространствам и городам – Риму, Равенне, Афинам, Иерусалиму, Парижу, Лондону и др. Эти города изображаются как лица стареющих и улыбающихся друзей. Иначе изображены американские города. Особое место в поэтических путешествиях занимает Лозанна (поэма «Вокзал в Лозанне»). Со всеми городами связан и образ Варшавы. Поэтические путешествия М. Скварницкого даны в перспективе *flâneur*'а и приобретают метафорическое значение истории человеческой жизни.

Ключевые слова: польская поэзия, Марек Скварницкий, поэтическое путешествие.

MARK SKVARNITSKY'S POETIC JOURNEY

Abstract: the author of the article analyzes the poems of the Polish poet Marek Skvarnitsky, dedicated to travels in symbolic spaces and cities – Rome, Ravenna, Athens, Jerusalem, Paris and London, etc. These cities are portrayed as faces of aging and smiling friends. Otherwise, American cities are depicted. Lausanne occupies a special place in poetic travels (the poem Station in Lausanne). The image of Warsaw is connected with all cities. M. Skvarnitsky's poetic travels are given in perspective *flâneur*'a and acquire the metaphorical significance of the history of human life.

Key words: Polish poetry, Marek Skvarnitsky, poetic journey.

Z wizytą u Antoniego Kępińskiego

Wiersz „Doktor Kępiński” kreśli scenę z życia znanego lekarza. W gabinecie, w suterenie krakowskiej kamienicy, pod okiem psychiatry pacjenci rozwiązują osobliwą krzyżówkę. Lekarz z „sercem w dłoniach” [7, s. 139] odpowiada im, że słowo zapisywane pionowo to „alfa”, a poziomo „omega”. Celem spotkań za zamkniętymi drzwiami jest pogodzenie przybyłych z nieodwracalnością zdarzeń ich biografii, dowartościowanie „przestrzeni przeżywanej”, która (w przeciwieństwie do „przestrzeni rzeczywistej”) zmienia się pod wpływem oczekiwań osoby [5, s. 95]. W rozlicznych podróżach Marka Skwarnickiego pionowa linia z krzyżówki Kępińskiego prowadzi do miast symbolicznych: Rzymu, Aten, Jerozolimy; pozioma do Berkeley Czesława Miłosza i nad brzeg Pacyfiku, gdzie horyzont - „dziecko skończoności wymyka się z rąk rodziców” [7, s. 49]. Jedne z przywołanych w lirykach Skwarnickiego osób przemierzają długie linie własnych dróg w „łasce milczenia”, rozumieją sens zdarzeń. Nie zatrzymują ich „języki ognia”, ponieważ wiedzą, jak chronić się przed nimi: wystarczy wierzyć w sens tak bardzo, jakby był materialny („głaskać twarz ciemności” [7, s. 7]). Inne wznecają pożary, a same popieleją w szamotaninie zdarzeń. Zanim człowiek doświadczy jednego lub drugiego sposobu podróżowania przez życie („tertium non datur”), może ćwiczyć dokonywanie wyborów. Jedną z metod to sztuka skupienia („Milczenie”),

kontemplacja jako najlepsza część doznania doczesności. Wzorem Arystotelesa, cenił ją Dante Alighieri.

W drodze do Rzymu. U Dantego Alighieri i Czesława Miłosza

Miejscem znakomitym do ćwiczenia się w kontemplacji zastanej rzeczywistości jest opisana w liryku sobie poświęconym Rawenna . Trwa w niej „cisza poławiaczy winogron”. Ważki nieruchomieją w upalnym, uśpionym od gorąca mieście, schwytane w „sieć słońca” [7, s. 16]. Drogami Rawenny (jednokierunkowymi przesmykami) podąża Dante Alighieri. Idzie szybko, ukrywa twarz pod kapturem. Zdradza go jednak cień. Każdego roku porzuca otchłań długiego wygnania i poetyckie empirium, przecina ulice Rawenny.

W drugą niedzielę września miasto rozświecła się na powitanie cienia Dantego. Osiemnastowieczną pochodnię napełnia apenińskim olejem oliwnym, przesyłanym w darze przez florentyńczyków. Rawenna przyjęła Białego Gwelfa w siedemnastym roku jego wygnania. Uczynił to gościnny Guido Novello da Polenta. Rawenna stała się czwartym domem mistrza (po Lunigiano, Weronie i Treviso). Dante zamieszkał w Casa Scarabigoli. Dzieci Jacopo, Pietro, Antonia (późniejsza dominikanka Beatrycze) czekały na powroty ojca z Wenecji; czuwały nad powstałym w domu rękopisem „Piekle” i „Nieba”. Pewnego dnia Dante przybył z malaryczną gorączką. Jego ciało szybko spoczęło w bazylice Świętego Franciszka . Najstarsza część tejże świątyni jest rajem dla ryb. Pływają w ozdobionej mozaikami krypcie z dziesiątego wieku. Kto ciekaw, może zobaczyć wzory i kolory posadzkowej mozaiki przez taflę wody poruszanej przez równie ciekawe zdarzeń ryby. To jedyne miejsce w kościele, którego widok trzeba opłacić; niewiele, tyle co jeden obol. W hołdzie dla Rawenny powstaje jeszcze jeden wiersz Skwarnickiego, „Tej jesieni” dedykowany Krzysztofowi Kozłowskiemu. Poeta ponownie utrwala wspomnienie zielonych ważek unoszących się w rozgrzanym powietrzu. Podziemną świątynią sadzawkę zestawia z Sekwaną opływającą Wyspę Świętego Ludwika oraz „słodkimi brzegami” Tamizy. Rawenna, Paryż i Londyn – wszystkie są jak twarze starzejących się przyjaciół, z „uśmiechem uprzejmości zawieszonym na ustach” [7, s. 29]. Późniejsze w doświadczeniu przestrzenie miast amerykańskich są „nową Itaką”; jednak refleksje o nich także ulegają przewartościowaniu. Chicago, miasto ojca, staje się „małą jałową ziemią”, bliższą doświadczeniu Ezry Pounda niż Carla Sandburga. Pogodzenie antynomii ułatwia synowi pobyt pośród „uczonych pajaków” w Berkeley, na skraju ogrodów „gorzkniejących o zmierzchu życia” [7, s. 38]. W domu na Niedźwiedzim Szczycie spotyka wtedy Miłosza, „niedźwiedzia godzącego sprzeczności świata łapą poezji” [7, s. 40].

Dotknięty „palcem zrozumienia” [7, s. 121] potrzebuje nowej miary zmian zachodzących w sobie i innych, wyostrenia spojrzenia. Martwiąc się, że człowiek stwarza świat „na swoje niepodobieństwo” [7, s. 126], proponuje powrót do świtu, który przywraca blask doznaniom, a nadzieję wspiera męstwem i ufnością. W tym szczególnym czasie, wczesnym rankiem, racjonalizacja nie wstrzymuje radości poznawania. Opisuje to Wisława Szymborska we „Wczesnej godzinie” [10, s. 28]: Człowiek budzi się ze snu i widzi rzeczy wyłaniające się z nieprzejrzystego jeszcze poranka. W swoim mieszkaniu staje się świadkiem cudu nowego dnia, ponawianego stwarzania świata. Zmysłowość doznań jest intensywna. Skwarnicki przywołuje cud narodzin dnia nad spokojnym morzem i pośród drzew w ogrodzie. W jego

poezji to miejsca, z których widać światła budzącej się Jerozolimy. Słysząc kroki biegnącego Piotra, który przemierza drogę bosą; tak szybko, iż w oczach niektórych jest niespełna rozumu, szybciej od własnej trwogi, od mowy i racjonalizacji („Dar mowy dany jest później” [7, s. 119]). Początek każdego dnia to szansa, by odtworzyć odgłos tych kroków, energię, prawie eksplozję poznawania istoty zdarzeń. O szarości świtów inspirujących do odnowionego spojrzenia na wszystko przypomina też biecka fara, która (mimo rozświetlenia lipcem) zachowuje półmrok; jakby nieodmiennie panował tam poranek Wielkiej Nocy. Podobnie dzieje się na krakowskim Salwatorze, u norbertanek nad Wisłą. Odchodzą niepokoje, „nasze sny nie dające nam (...) spokoju” [7, s. 118].

Wiersz „Wróćmy do prostoty...” wskazuje też na inny sposób zachowywania ostrości spojrzenia, napięcia uwagi; tak niezbędnych do przesiewania spraw istotnych od pozornie ważnych, błahych. To stara metoda mistrza Demostenesa. Słynne kamyki w ustach dające najpierw doznania nie duchowe, lecz fizyczne, bolesne. Ich skutek jednak niebywały – wyuczenie się słów „twardych i nieruchomych” [7, s. 107], zawsze odpowiednich.

W Lozannie

Jest wiele miejsc nieodwiedzonych, wypatrywanych przez okna pociągu. Człowiek bywa w nich „jednodniowym żeglarzem” [7, s. 83]. Są też zdarzenia z podróży mające inną właściwość: trwają nieustannie, w tej samej przestrzeni. Należy do nich czekanie na przyjaciół na dworcu w Lozannie, opisane w wierszu im dedykowanym, Marzysom. To piękna metafora wspólnego czekania na zakończenie niekorzystnych zmian („aż się znowu noc rozstąpi”). Leman jest jak łąka („owce jachtów wiatr wygania na wodne pastwisko” [7, s. 76]), a nie lustro odbijające groźne skały, błyskawice i złowróżbne chmury. „Narcyzowe fale” Lemanu nie są też wodami Genezaretu. Z łodzi na środku Lemanu nikt nie próbuje wyjść; niczyje stopy nie pozostawiają znaków na tafli wód. Przywoływane pamięcią gotyckie katedry nie pełnią funkcji „kamiennej łodzi” [7, s. 73]. „Próżnia Lemanu” [7, s. 41] kontrastuje z atmosferą Florencji i Rzymu, gdzie wciąż wybrzmiewają zmysłowe parafrazy „Pieśni nad pieśniami”.

W liryk „Dworzec w Lozannie” wpisana jest refleksja o miastach symbolicznych: Jerozolimie, Rzymie, Atenach. W konotacjach Marka Skwarnickiego Jerozolima jest, wspólnie z Ur i Knossos, miastem „odżywianym krwią” [7, s. 84]. To miasto zmarłych rodziców, z Doliną Cedronu, przedsiónek niebieskiego Jeruzalem. Gdy Marek Skwarnicki przebywał w Lozannie, przez miasto kursował jeszcze legendarny „Orient-Express”, spinał Europę stalową szyną, określał jej tożsamość [7, s. 76]. Zygmunt Marzys, który wielokrotnie gościł w Szwajcarii Marka Skwarnickiego, ujawnił pierwotną wersję zakończenia wiersza „Dworzec w Lozannie”. W pierwszej redakcji do człowieka wypatrującego miast-legend przychodzi „kelner śmierci”. Pod wpływem Marzysa poeta zmienił wymowę. „Kelner śmierci” ustąpił „kelnerowi słońca” (Marzys Z. Ku rzeczom ostatecznym [7, s. 201]). Głęboko zasmucająca niedostępność miast, „kelner śmierci” powracają w wierszu „Spotkamy się w słońcu”. To jednak dwa różne znaczenia słońca. „Dworzec w Lozannie” mówi o nadziei, nieutraconej i jeszcze możliwej do wpisania w kalendarz podróży. Drugi wiersz przywołuje słońce jako symbol jasności – ostatecznego poznania, jakie (sięgając po klasyczne teksty) opisuje choćby apokryficzna „Księga Henocha” albo (odwołując się do dzieł nowych) film Krzysztofa Zanussiego „Eter” (ze specyficznym

zakończeniem) [1]. Następują przewartościowania. Jerozolima staje się wyrazistsza od Aten. Krystalizuje się w krajobraz wewnętrzny; a w nim pojawiają się Maria Magdalena, Tomasz, także Piotr; wszyscy znani z zawiłych dróg trudnych decyzji, wyborów („Opowiadają na mieście”).

„Ułożyć się ze swoją dumą...”

Harmonię doznań obiecywała w amerykańskiej przestrzeni galeria mistrzów, Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, z widokiem na Central Park. W przestrzeni obrazów Matisse’a, Modiglianiego, Dalego, Böcklina szczególna jest czarna, posągowa sylwetka Ulissesa z „Odyseusza i Kalipso” Arnolda Böcklina. Jasna, zmysłowa część świata traci dla Odysa intensywną siłę oddziaływania. Pozostaje skamienienie. Spotkanie Skwarczyńskiego z mistrzami malarstwa nie jest więc herbertowskim spotkaniem ze sztuką. Jest w duchu Karola Wojtyły (jako autora sztuki o Albercie Chmielowskim): „To jest tylko szukanie siebie, kołowanie wokół siebie, sztuka jest tylko formą miłości własnej. Nieszczęśliwej miłości własnej” [11, s. 292]. Sztuka to „arrasy tkane w mroku”, „kształt stygnący” [7, s. 7], krótkotrwałe pocieszenie, na co wskazuje też liryk „W pracowni Stanisława Rodzińskiego”. Podczas „policyjnej zimy” [7, s. 135] prace artysty odnosiły emocje gości odwiedzających krakowską galerię do sensu opowieści o nocy zmartwychwstania. Czas w pracowni przesiewał myśli, topił w niepamięci „wszystko co było sekundą” [7, s. 78]. Dawał czasowe pocieszenie.

W „Widzeniach nad Zatoką San Francisco” Czesław Miłosz zanotował, iż podjął próbę „ułożenia się ze swoją dumą” [6, s. 165], uświadomienia sobie niewiedzy, niezupełności własnej i wszystkich ludzi. „Traktat poetycki” Miłosza kształtował literacką tożsamość Zbigniewa Herberta [3]. Także Marka Skwarnickiego. Książka mistrza była pozycją z listy cenzorów. Wysłana przez Marzysa ze Szwajcarii nie trafiła do domu poety. Marzys wspomina swą niefrasobliwość; oto wysłał traktat w jednej paczce ze „Zniewolonym umysłem” Miłosza. „Traktat poetycki” zarysował na nowo horyzont oczekiwań. Zmienił tematy codziennych rozmów, co poświadcza Zygmunt Marzys, który z biegiem lat stał się przyjacielem Skwarnickiego. Inspirował Skwarnickiego do napisania poematu „Drzewo”.

Granice opisanego świata sięgają Jerozolimy, Aten i Rzymu, a serce arkadyjskiej krainy jest „we wschodniej Europie, pomiędzy stepem i ruiną Rzymu” [7, s. 187]. Są w nim: Wisła w gotyckim Krakowie, czarnoleskie drzewo, akemański sonet, Norwidowski heksametr i nowy Akropol, rycerze Stanisława Wyspiańskiego, kwiaty z podhalańskich łąk we fryburskich „witrażowych ogrodach” [7, s. 71] Józefa Mehoffera, karmazyn Jana Lechonia, świeża trawa na polach Buchenwaldu i nowy śpiew w bieszczadzkich „cerkwiach Harasyma” [7, s. 195], sady Tadeusza Nowaka, szczypta soli Wisławy Szymborskiej... Zaalpejskie drzewo polskiej poezji, sztuki odmienia przestrzeń hesperyjskiego sadu. Zaproszenie do tego bogatego, różnorodnego świata otrzymuje smagły mieszkaniec rzymskiego Kapitolu, chłopiec wyjmujący cierń ze stopy. Na Spinario czekają wiosenne lasy, zieleń poza „niknącymi w zmierzchu dalekimi lodowcami i łańcuchem Alp” [7, s. 63].

Przystankiem w podróży Marka Skwarnickiego są warszawskie, królewskie Łazienki; a w ich pejzażu dostojne łąbędzie. Widziane w nowojorskim Central Parku stają się symbolem roztropnego odróżniania spraw błahych od szczególnie istotnych. Dla Marka Skwarnickiego, starszego o dekadę od pokolenia Kolumbów, są też znakiem nieśmiertelnej części młodych

chłopców z Powstania Warszawskiego, z legendarnej drużyny z gimnazjum Batorego („pod ścianą Pomarańczarni rozstrzelili łabędzie” [7, s. 51]). W warszawskich, bohaterskich Łazienkach odradza się „przerwany sen mozaik Rawenny”, zasklepiają się „podcięte tętnice Rawenny” [7, s. 54].

W jednym z raweńskich kościołów, w bazylice Świętego Apolinarego, mozaika przedstawia trzech królów. Wychodzą z portu Classe, poprzedzają orszak królowej. Utrwalona przed wiekami scena tworzy pewien punkt odniesienia dla podróży Marka Skwarnickiego, papieskiego reportera: rolę świadka przemian świata. Wiersz „Trzej królowie” [7, s. 20] to pokorna refleksja o sile własnego głosu dołączanego do potężnego chóru, w którym wybrzmiewają: „Credo”, chorał gregoriański, „Międzynarodówka”, dzikie gęsi nad Śniardwami i wody Niagary. Na trudne rozeznanie w rozlicznych głosach, melodiach pozwala rytm serca. Poezja Marka Skwarnickiego wpisuje się Staffowską formułę wiersza prostego jak podanie ręki, jak „echo z dna serca” [9, s. 297]. Stroni od „strzyżonej myśli teologa” [7, s. 54], której sprzyja zestawienie bizantyjskiej Rawenny i papieskich podróży. Poeta postrzega siebie jako część anonimowego tłumu („skostniałej zasy ludzkiej gromady” [7, s. 24]) i – w poetyce wiersza Jana Twardowskiego „Który stworzyłeś...” – prosi o wyróżnienie, lecz tylko w jednym aspekcie: daru umiejętności snucia ważnej lirycznej opowieści. Parafrazując psalm „De profundis clamavi”, powtarza prośbę: wyjść spośród ludzi przypominających dezorientujący spalony las; spopieleny, bez dróg wyjścia [7, s. 155]. Szuka miejsca, które zachwyciło ubogiego Franciszka z umbryjskiego Asyżu, obiecującego przemienienie, koniec „czasu zamkniętych powiek” [7, s. 158]; zaśnieżonego skrawka świata, symbolicznego śniegu. Dar otrzymuje. Sanatoryjny zimowy park zapewnia „szczęście istnienia” [7, s. 181] na linii granicznej życia i niebytu, gdy tylko „serce wie naprawdę” [7, s. 167], która strona stanie się sensem najbliższego czasu.

Poetycka opowieść Marka Skwarnickiego to przestrzeń „flâneura”, który (w duchu Waltera Benjamin [2], Franza Hessela [4]) opowiada o znakach przeszłości obecnych we zmysłowej współczesności i o pokorze przerwania podróży.

Informacja. Marek Skwarnicki urodził się w Grodnie (w roku 1930), zmarł w Krakowie (2013). W czasie drugiej wojny należał do Szarych Szeregów [podziemna organizacja harcerska]. Po Powstaniu Warszawskim przebywał w obozie w Pruszkowie, a później w obozie koncentracyjnym Mauthausen. Do Polski wrócił w roku 1944. Od 1954 pracował w Instytucie Książki i czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Od 1956 należał do krytycznego wobec władzy dyskusyjnego Klubu Krzywego Koła, a od 1958 do redakcji krakowskiego „Tygodnika Powszechnego”, na łamach którego dał się poznać przede wszystkim jako felietonista piszący pod pseudonimem Spodek. 1969 to rok nagrody genewskiej Fundacji im. Kościelskich i włączenia do redakcji „Znaku”. Od 1974 do 1978 wiceprezes Międzynarodowego Ruchu Intelktualistów Katolickich „Pax Romana”. Reporter Jana Pawła II z ramienia „Tygodnika Powszechnego”. Jako poeta debiutował tomem „Papierowy dzwon” (1961). Tłumaczył psalterz, poezję amerykańską.

Список литературы

1. Apokryfy Starego Testamentu / opracowanie i wstęp R. Rubinkiewicza. Warszawa : Vocatio, 2016. 476 s.

2. Benjamin W. Pasaże / tłumaczył I. Kania. Kraków : Wydawnictwo Literackie, 2005. 1164 s.
3. Herbert Z., Miłosz C. Korespondencja / pod red. B. Toruńczyk. Warszawa : Fundacja Zeszytów Literackich, 2006. 297 s.
4. Hessel F. Sztuka spacerowania // Literatura na Świecie. 2001. № 8–9. S. 361–362.
5. Kępiński A. Melancholia. Warszawa : Muza, 1996. 380 s.
6. Miłosz C. Widzenia nad Zatoką San Francisco. Paryż : Instytut Literacki, 1988. 172 s.
7. Skwarnicki M. Początek świata: wiersze wybrane posł. Z. Marzysa. Poznań : W Drodze, 1997. 210 s.
8. Skwarnicki M. Przyjaźń ponad granicami. Na podstawie pamiętnika Zygmunta Marzysa / wstęp. J. Góry. Poznań : W Drodze, 2012. 16 s.
9. Staff L. Wiersze wybrane / wybór i posł. R. Matuszewskiego. Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1973. 425 s.
10. Szymborska W. Wczesna godzina. Kraków : Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2002. 48 s.
11. Wojtyła K. Dzieła literackie i teatralne. T. I / pod red. J. Popiela. Kraków : Znak, 2019. 541 s.
12. Wydrycka A. Rawenna „snem malowana”. O kreacyjnych i onirogennych właściwościach miejsca // Białostockie Studia Literaturoznawcze. 2013. № 4. S. 303–317.